Peruki, guziki z pestek i energia

Decyzje podejmuję natychmiast, jak coś zaiskrzy. W teatrze i w życiu. To pewnie moja cecha wrodzona - mówiła Barbara Krafftówna w środę w naszej klubokawiarni podczas spotkania z cyklu „Film, muzyka, teatr w Gazeta Café"

REMIGIUSZ GRZELA: Dobry wieczór państwu. Jestem dziś nieco stremowany, bo występuję w podwójnej roli: jako moderator, ale też autor sztuki „Oczy Brigitte Bardot". Nie będę udawał, że nie wiem, o czym jest sztuka. Bardzo jest mi miło przywitać panią Barbarę Krafftównę, która w Teatrze na Woli obchodzi 5 grudnia swój jubileusz 08. urodzin – robimy zamierzoną literówkę. Jest pan Marian Kociniak, który partneruje pani Barbarze na scenie. Jest z nami Maciej Kowalewski, dyrektor Teatru na Woli i reżyser spektaklu.

BARBARA KRAFFTÓWNA: Usiądę na poręczy. Bo poza tytułem „Jak być kochaną" zastanawiam się jeszcze, „Jak być widzianą"!

Z panią Barbarą spotykam się już przy drugim jubileuszu. Wcześniej, na 60-lecie pracy artystycznej, napisałem dla pani Barbary monodram o Marlenie Dietrich – „Błękitny diabeł". Po nim w jednym z wywiadów, pani Barbara powiedziała, że Grzela grozi, że napisze kolejną sztukę... Tym razem pisałem tekst, który zawiera w sobie filozofię życiową Barbary Krafftówny, ale i – przynajmniej minimalnie – oddaje jej charakter. Wiem jednak, że pani Barbara stara się nie grać siebie. Więc jak będzie w tym spektaklu?

B.K.: Zobaczymy, po prostu nie wiem. Rzeczywiście staram się nie grać siebie, ale jednak moje cechy wychodzą organicznie. Zawód aktorski zobowiązuje, żeby nie grać siebie i nie grać roli przez wiele lat, bo zdarza się, że zostają nam skazy po długo granych rolach.

Czy Barbara Krafftówna i Marian Kociniak tworzą idealną parę?

MARIAN KOCINIAK: Otóż czuję się szczególnie wyróżniony i zaszczycony, bo Basia zrobiła casting i z tysiąca aktorów dorosłych, czyli w moim wieku, wybrała mnie!

Dwa słowa o castingu, pani Barbaro.

MARIAN KOCINIAK: Opowiedz, jak mnie trenowałaś.

B.K.: Decyzje podejmuję natychmiast, jak coś zaiskrzy. W teatrze i w życiu. To pewnie moja cecha wrodzona. Mimo że znałam kolegę Marysia lata całe i spotykaliśmy się przelotnie w kabaretach i w filmach, miałam potrzebę zagrania z Marysiem czegoś intymniejszego. Decyzję podjęłam w sekundę.

MACIEJ KOWALEWSKI: W spektaklu „Oczy Brigitte Bardot" Anastazja i szofer pan Zbynio jadą w podróży na zachód ciepłej Europy. Rzeczywistości sztuki i życia splatają się, ponieważ Marian i pani Barbara wspólnie podróżują z prób na próby. Marian jest kierowcą. Pani Barbara pasażerką. Widzę obydwoje państwa w tym procesie na scenie i w życiu. Obydwoje przejęliście tony postaci, przekomarzacie się, macie do siebie taki stosunek jak Anastazja i pan Zbynio. Cieszę się, że mogę to obserwować i w tym współuczestniczyć.

Czy łatwo jest młodemu reżyserowi pracować z Barbarą Krafftówną i Marianem Kociniakiem?

B.K.: Odpowiem za reżysera. Na pewno jest łatwiej reżyserowi, kiedy ma sprawnych aktorów. Ale przecież dobry reżyser może sięgnąć po każdy materiał i modelować go zgodnie z własną myślą, ideą.

Ale te niuansiki niuansików, pani Barbaro, które przekazuje pani na próbach. To pani określenie. Próba próbą, a niuansiki niuansików swoją drogą.

B.K.: Niuansiki niuansików. To jest w ogóle bardzo dobry system na codzienność. Niuansiki niuansików trzeba zastosować w szarej, mozolnej zawodowej codzienności, często wariackiej, no ale taka jest nasza funkcja.

MARIAN KOCINIAK: Powiem tak, otóż mimo dużego doświadczenia aktorskiego Maćka słucham jak Boga.

MACIEJ KOWALEWSKI: Czy jest mi trudno? Nawiążę do słów pani Barbary - jeśli ma się sprawne instrumenty do reżyserowania, to jest bardzo łatwo. Dobrzy artyści są niezwykle inspirujący i wtedy można dużo więcej i ciekawiej. Więc pod tym względem jest łatwo. Z drugiej strony pracuję z legendarnymi artystami. Czuję się zaszczycony tym faktem, ale staram się nie upaść na kolana, bo myślę, że to byłoby z niekorzyścią dla spektaklu.

Powiedzmy trochę o postaciach, żeby wprowadzić państwa w klimat sztuki.

MARIAN KOCINIAK: Gram prostego człowieka, kierowcę warszawskiego, bystrzaka, ale i łobuza. Łobuza o gołębim sercu, którego pani Anastazja w czasie ich podróży wychowuje. Po prostu na ludzi mnie wyprowadza. Jestem ulepiony przez Basię jak z wosku. Miękki i zakochany w niej bez pamięci. Więcej państwu nie powiem, bo wszystkie miny mam zarezerwowane na spektakl.

A kim jest Anastazja?

B.K.: Kobieta zawsze jest zagadką. Ma 108 lat, tajemnicę i spełnia marzenie swojego życia. Nie chcę państwu zdradzać za wiele. Powiem co innego: ze zdumieniem zapisuję w swoim życiorysie fakt, że mam autora jubileuszowego! Jestem z siebie dumna, że miałam - mówiąc gwarą uliczną - dobrego czuja i węch na postać autora. Usłyszałam kilka lat temu wywiad radiowy z panem Remigiuszem Grzelą na temat jego sztuk. Bardzo mnie zaintrygował wypowiedziami i zaproponowałam mu współpracę.

Ale nie było tak łatwo. Wtrącę może trzy zdania, które scharakteryzują panią Barbarę. Umówiliśmy się na spotkanie w pani kwaterze głównej, czyli u Wedla na ul. Szpitalnej. Nie znaliśmy się, ja nie miałem tekstu, nie miałem nawet tematu tego tekstu i pani Barbara poprosiła mnie o wyjęcie kalendarza. „Chcę panu podyktować daty spektakli. Gramy – 24 października w Teatrze Muzycznym w Gdyni, 20 listopada w Teatrze Narodowym w Warszawie". Ja na to: „Ale przepraszam, co gramy?". „No, nasz spektakl". „Ale który spektakl?". „No, następnym razem chyba pan mi zaproponuje jakieś tematy?". I oczywiście, wracając do domu, byłem przekonany, że to się po prostu nie może udać. Jeszcze zapytałem panią Barbarę przezornie, czy te teatry są poinformowane. „Jeszcze nie". Oba spektakle odbyły się w terminach, które zapisałem w kalendarzu.

B.K.: Te terminy były zapisane w gwiazdach, w przeznaczeniu.

Ma pani sporo przyzwyczajeń i obsesji aktorskich. Jedną z nich jest granie w perukach. Dlaczego?

B.K.: Nauczono mnie, że jednak rola to nie ja prywatnie, tylko postać. Moda wystarczająco upodabnia wszystkich do siebie. Sztuka powinna istnieć poza modą. Kiedy zaczynałam, bazą teatrów były sztuki klasyczne. Trudno było w klasycznych sztukach grać we współczesnej głowie. Stąd też peruki - wspaniałe dzieła sztuki perukarskiej. Z przyjemnością oglądam sztuki kostiumowe i wszystkie detale, które były w poprzednich epokach. Oko i dusza potrzebują zmiany. Peruka, która będzie zrobiona dla 108-letniej Anastazji, to jest praca syzyfowa, włosek po włosek wszywane w bardzo delikatną siateczkę, formowane. Zmierzenie głowy to są minuty i godziny spędzane wspólnie na przymierzaniu, na odmierzaniu tych milimetrów, gdzie jest skroń, kość, ucho.



BARTOSZ BOBKOWSKI

Marian Kociniak i Barbara Krafftówna na spotkaniu w Gazeta Cafe

> Anastazja pyta Zbynia, czy w ogóle miał marzenia. „Człowiek na taksówce jeździ, to jakie może mieć marzenia?". Ale później, kiedy mu nie odpuszcza, okazuje się, że jednak miał. Tylko zrezygnował, więc Anastazja ratuje duszę Zbynia - mówił o sztuce „Oczy Brigitte Bardot" reżyser Maciej Kowalewski

Teraz coś państwu zdradzę. Pod drzwiami charakteryzatorni podsłuchałem, jak Ewa Kowalewska błaga panią Barbarę: „Tylko proszę się już nie uśmiechać, bo cały czas przebija młodość. Nie mogę zobaczyć efektu". Pani Barbara spochmurniała i zapytała: „Ale czy chociaż szlachetność przebija przez tę twarz?". Ewa odpowiedziała: „Pani Barbaro, żaden charakteryzator nie jest w stanie pozbawić tej twarzy szlachetności".

Słyszałem, że pani też jest charakteryzatorką z wykształcenia... Czy to prawda, że przechodziła pani kursy charakteryzacji?

B.K.: Iwo Gall - nasz mistrz - był malarzem, więc dodatkowo nas uwrażliwił, uczulił i nauczył sztuki światła. Światło, kolor, no i oczywiście forma. Forma, czyli inaczej mówiąc: fason.

Na jedną z prób „Oczu Brigitte Bardot" przyszła pani w sweterku z guzikami zrobionymi z pestek.

B.K.: Żeby przypomnieć, jak takie guziczki obrobione szydełkiem wyglądają. Mowa o guziczkach, na które Anastazja jest uwrażliwiona. Maryś w naszej sztuce je wiśnie i wypluwa pestki, za co zostaje zrugany, bo z pestek można zrobić przepiękne guziczki. Można było. Inna rzecz, że robiłam takie guziczki też po wojnie - był kamień na kamieniu, nie było fabryk, to i nie było guziczków... I to jest fragment mojego życiorysu, który opowiedziałam autorowi, więc znalazł się w sztuce. To są wszystko drobiażdżki, które budują w sztuce coś, co nazywamy specjalną atmosferą czy dodatkową energią.

Skoro obnażamy różne pani obsesje, to chciałbym zapytać o pani zbieractwo. Czy jest coś, czego pani nie zbiera?

B.K.: To nie jest zbieranie. To jest po prostu zostawianie. Zbieranie jest zupełnie czymś innym, bo zbieranie to jest wyszukiwanie... a ja zostawiam wiele rzeczy, które nie są pospolite. Pospolite przedmioty mnie nie interesują. No, na przykład... papier toaletowy.

W jednym z wywiadów powiedziała pani, że zachowała do demakijażu fragment rolki z UNRRA.

B.K.: O, tak! Więc okazuje się, że nie ma nic pospolitego! Po wojnie, w 1946 roku, UNRRA dostarczała do Gdyni różne pomoce, a więc np. parafinę płynną, którą wykorzystywaliśmy do demakijażu charakteryzacji. Bardzo cenna. Dostawaliśmy w przydziale właśnie papier toaletowy, który był tak cudowny i delikatny. Rzeczywiście zachowała mi się niechcący taka rolka.

Wiem, że zachowała pani flakon z kroplą perfum Soir de Paris, szpilki z Paryża rocznik 59.

B.K.: Ale to wszystko jest potrzebne do sceny i się przydaje.

A drewniaki, w których zagrała pani pierwszą rolę u Galla?

B.K.: Są. To drewniaki zrobione na wsi pod Łowiczem. My, warszawiacy wypędzeni po Powstaniu, byliśmy przydzielani do rodzin po wsiach. Pomagałam w gospodarstwie. Był tam chłopak, który całej rodzinie strugał drewniaki, wystrugał i dla mnie. Przechowały się jako pamiątka. Po latach zagrały w spektaklu, ustawiły mi rolę, ustawiły mi ruch. Mało tego - dźwięk. Bo w momencie, kiedy weszłam w drewniakach na scenę, to był cudowny dźwięk drzewa o drzewo. Drzewo o podłogę stukało. Puk, puk, puk, puk, puk. Czyli też to nadawało charakter roli. Inaczej chodziłam w tych drewniakach.

Kiedy w teatrze zaglądam na państwa próby, pani śpiewa panu Marianowi...

B.K.: [śpiewa] Maniuś, to moje słonko, powietrze i jedzonko, wczasy nad Amazonką. Mój walczyk „Fascination" [oklaski].

[do Macieja Kowalewskiego] Panie dyrektorze, czy ma pan tremę? Bo my tak. Ale apeluję, żeby pan naprawdę był spokojny, spał spokojnie i nie denerwował się.

MACIEJ KOWALEWSKI: Oczywiście, mam tremę, ale proszę się nie martwić. Zawsze przed premierą jest taki moment kryzysowy, kiedy nic się nie zgadza, wszyscy się denerwują. Tworzymy świat, który w gruncie rzeczy jest sztuczny. Ale świat realny, mimo że bardzo dobrze sam się zaplata, ludzie się mijają na ulicy, że coś się dzieje, bo dba o to Wielki Scenarzysta, też generuje kryzysy, też nam się często nic nie zgadza.

Napisałeś do programu tekst o starości. Miałeś potrzebę wypowiedzenia się na temat swojej obserwacji starości. Co z niej wynika?

MACIEJ KOWALEWSKI: Najpierw powiem państwu, że tekst Remigiusza Grzeli mnie zadziwił. Kiedy przeczytałem go po raz pierwszy, spodobał mi się. Potem, kiedy zaczęliśmy próby, miałem moment kryzysowy, wydawało mi się, że mało się w nim wydarza, że pozornie jest niepozorny. Kiedy artyści zaczęli wgryzać się w tekst, nagle okazał się dla mnie zaskoczeniem. Napisałem parę sztuk i aż mnie zazdrość zżerała. Myślę, że to jest pozytywna zazdrość. Jestem pełen podziwu dla Remigiusza, bo to jest wspaniale napisany dramat. Po prostu okazuje się, że poprzez niepozorne, bardzo delikatne dotknięcia, zaczepianie tematów doprowadza do sensów, które są straszne, emocjonalne. Uważam, że...

Tak, ale o czym robisz spektakl?

MACIEJ KOWALEWSKI: Przerywasz mi, kiedy ciebie chwalę.

Bo czuję się nieswojo, będąc prowadzącym spotkanie.

MACIEJ KOWALEWSKI: Życie bohaterów cały czas przeplata się z filmem. Pewnie dlatego tak się w siebie wczepili, bo mają wspólną wrażliwość. To jest spektakl podróży, drogi. Teatr drogi. Połączenie teatru, filmu i drogi to dosyć trudne zadanie. To przeplatanie się rzeczywistości z filmem, gdzie rzeczywistość naszych bohaterów jest być może też wymyślana, tak samo sztuczna jak film. A może jest wręcz odwrotnie? Może prawdziwsza niż realne życie.

Ta sztuka ma warstwę poetycką, zwłaszcza w pewnych odpryskach z traumatycznego dzieciństwa bohaterki. Ale ma też charakter społeczny, bo traktuje o starości i umieraniu. Jest też próbą spełnienia marzenia życia w ostatnim momencie, kiedy pozornie nie ma już na to czasu, kiedy nie ma już czasu na miłość, na podróż i kiedy nie ma się pieniędzy na tę podróż. Ta sztuka bardzo istotnie, w sposób przewrotny i ironiczny dotyka polskiej rzeczywistości. Czy rzeczywiście przeciętny polski emeryt, polski staruszek jest w stanie zrealizować swoje marzenie i pojechać taksówką na Lazurowe Wybrzeże? Czy go będzie na to stać? Polskie warunki są takie, że panuje bieda i w związku z tym ludzie tracą marzenia, zapominają o nich. Zresztą Anastazja pyta Zbynia, czy w ogóle miał jakieś marzenia. „Człowiek na taksówce jeździ, to jakie może mieć marzenia?". Ale później, kiedy mu nie odpuszcza, okazuje się, że jednak miał. Tylko zrezygnował, więc Anastazja ratuje duszę Zbynia. Przypomina mu, że jest przede wszystkim człowiekiem czującym.

Proszę państwa, teraz jest czas na pytania od państwa.

B.K.: Pewnie będzie pytanie, ile naprawdę mam lat?

GŁOS Z SALI: Chciałem pani podziękować za ten wieczór. Przyszedłem tutaj, żeby przypomnieć sobie młodość, ale właściwie dzięki pani ona do mnie wraca.

GŁOS Z SALI: Chcę powiedzieć, że pani wypowiedź, każde zdanie jest jak perełka, za którą kryje się ogrom wiedzy, i chciałem zapytać, czy swoją wiedzą dzieli się pani z młodszymi kolegami? I również drugie pytanie, czy to, że autor sztuki tak umiejętnie poznał niektóre niuanse z pani życia, pomaga w tym spektaklu, czy może trochę przeszkadza i powoduje, że postać nie ma dystansu aktorskiego?

B.K. Biorąc tekst autorski do ręki, nie odnoszę go do siebie, tylko traktuję jako materiał roboczy. Na jakiejś płaszczyźnie wszyscy jesteśmy do siebie podobni, jednakowo wrażliwi, jednakowo niewrażliwi. Po prostu to są tylko okoliczności, w których tak a nie inaczej się zachowujemy. Każdy z nas jest aktorem, bez szkół aktorskich, bez dyplomów, ale jest aktorem.

A czy przekazuje pani młodszym swoje doświadczenie?

MARIAN KOCINIAK: Mnie Basia przekazuje.

Pani Barbaro, a teraz niespodzianka! Proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia od „Gazety Wyborczej". [Wjeżdża ogromny tort] Osiem świeczek z okazji 08. urodzin Barbary Krafftówny. Wszystkiego najlepszego. ●

ROZMAWIAŁ
REMIGIUSZ GRZELA